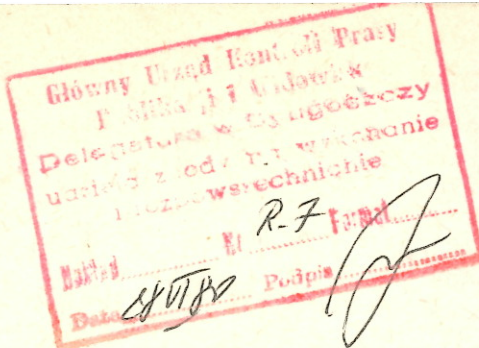


Tadeusz KLIMEK
Redakcja Wiejska



Dnia: 29.VI.80r.
Godz.: 8,05-8,15

Wojciech Strąk przed mikrofonem
=====

... oóż, są ludzie i ludziska..." - tym porzekadłem, któremu
zwykło towarzyszyć pełne zniecierpliwienia machnięcie ręką, kwitu
jemy każdą sprzeczkę, awanturę, każdą opowieść o jakimś draniu,
co to bliźniemu krzywdę wyrządził albo wychodzi z założenia, że
nos jest dla tabakiery, czyli... czyli niejako godzimy się ze
ziem, bo na ludzkie ułomności nie ma rady: "Jest taki jaki jest
- drań to drań, leniuch to leniuch, obibok to obibok, urzędas
tylko czubka swego nosa pilnujący to urzędas - widocznie takim
go Pan Bóg stworzył."

Nie ukrywam, nie podoba mi się taka pełna rezygnacji filo-
zofia. Wolę inną: człowiek dlatego jest człowiekiem, tym się różni
zwierzęcia, że na los bliźniego nie może być obojętnym, żeby
nie siedział w swojej norze i żywił kosztem słabszego.

- Koniec, więcej nie przyjmujemy, koniec na dziś, proszę
przyjść jutro.

- Kiedy... kiedy ja muszę dzisiaj... muszę mieć te analizy...

Źle się czuję, lekarz bez tych analiz nic mi nie może pomóc.

- Powiedziałam: tylko 10 osób dziennie przyjmujemy.

I w tym miejscu klapka okienka zatrzaskuje się przed nosem pani Król. Kobieta nie wie, co robić. Jutro ma wizytę u lekarza. Lekarz czeka na analizy krwi, moczu, kału, bo nie może znaleźć przyczyny niedomagań - gwałtownego odchudnięcia, dziwnej słabości, zawrotów głowy. Kobieta ledwie trzyma się na nogach, bo w autobusie tłok jak zawsze rano na trasie z Buszkowa do Koronowa. Więc jak tu jutro... A tymczasem panienki z okienka biorą się do patrzenia kawy, dowcipkują, opowiadają sobie ploteczki z dnia poprzedniego. Więc pani Król jeszcze raz nieśmiało puka do okienka, żeby...

- Co jest?! Na dziś koniec! Mówiłam przecież.

- Ale... ale ja z Buszkowa... ledwie się na nogach trzymam.

A w autobusie ścisk. Więc jakże ja jutro...

- Pretensje za ścisk do PKS-u. Tu jest Ośrodek Zdrowia.

- A może... może jednak... w drodze wyjątku...

- U nas sprzyjliwość, żadnych wyjątków. Zresztą te dwie panie - tu pielęgniarka czy może laborantka wskazuje palcem inne kobiety chowające do torebek swoje skierowania na analizy - tych dwóch pań też nie przyjmę. Tylko 10 osób dziennie.

- Może one są miejscowe, a ja z Buszkowa.

- Miejscowe, dojeżdżające, żadnych różnic.

Więc pani Król wraca do Buszkowa z niczym. Bo w Ośrodku Zdrowia wyjątków nie uznają - tacy "sprawiedliwi"...

A na drugi dzień sytuacja się powtarza. Autobus z Tucholi do Bydgoszczy nikogo w Buszkowie nie zabrał, bo nawet szpilki woisnąć nie można. Więc jakiś sąsiad się zlitował i podrzucił schorowaną do ośrodka. Ale tu miejscowe przyszły szybciej. Nawet więcej niż 10 osób przed otwarciem okienka się ustawiło.

- Koniec, więcej nie przyjmujemy.

Zimny pot oblewa nieszczęsną pacjentkę. Musi mieć te analizy, żeby nawet nie wiem co. Więc zbiera w siebie resztę siły i całą odwagę. Puka do okienka.

- Przepraszam, bardzo przepraszam, ale ja już tu wczoraj byłam. Miałam przyjechać dzisiaj, a wczesniejszego autobusu nie ma. Więc jak ja teraz...

- Ach, to pani... trudno, niech pani wejdzie. Człowiek musi być człowiekiem.

Tak, proszę państwa, na drugi dzień szczęście się do pani Król uśmiechnęło. Ona jest naprawdę szczęśliwa. Ani myśli się skarżyć za ten poprzedni dzień. Przecież przyjęli, analizy zrobili...

Tak, zrobili. W drodze wyjątku. Ale ja i tak zrozumieć nie mogę,
dlaczego w dużym Ośrodku Zdrowia przyjmuje się dziennie materiały
- tak, tak to urzędowo nazywają moc, kał i pobraną krew -
dlaczego przyjmują materiały do analiz tylko od 10-ciu osób?
Czyżby więcej buteleczek nie było? A może to zwykłe wygodnictwo?
Nie rozumiem, dlaczego każdego dnia odsyła się po kilku pacjentów
z kwitkiem? Dlaczego każdego dnia jeszcze przed otwarciem okienka
muszą się ustwiać ludzie w kolejki, żeby się w tej nieszczęsnej
dziesiątce zmieścić? Gdyby... gdyby wszyscy tak postępowali, to...
o, właśnie... [inna wieś w tej samej gminie Koronowo. Bytkowice.
Pań Leon Warszawski ni stąd ~~EXXXXXXX~~ ni zowąd zaniemógł. Nigdy
nie chorował, nigdy się na nic nie skarżał, a tu nagle traci
przytomność. Jest już późny wieczór, ciemno, że oko wykpl.
W dodatku jesień, ciągle jeszcze ^{denure} Droga fatalna, polna, rozmyta,
same wyboje.

Telefon do Ośrodka Zdrowia we Wtelnie. Na szczęście jest w
domu dr Porzych.

- Zaraz, zaraz będę - tylko się ubiorę. Tak, znam drogę...
Tak, tę na skąty też. Może się uda. Mój wóz wytrzymały. Karetkę
ja zamówię, niech się pani nie martwi. Spokojnie, spokojnie pani
Warszawska, mąż żo silny chłop, nic mu nie będzie.

Nie minął kwadrans, a dr Porzych zjawił się w Bytkowicach. Dziś pani Warszawska nawet nie wie, co z chorym robił, co mu podał, a pan Leon był przecież nieprzytomny... Karetka reanimacyjna przyjechała dużo później. I trudno się dziwić, z Bydgoszczy kawał drogi i w dodatku nie wiedzieli, jak jechać. Doktor z karetki tylko jedno pani Warszawskiej powiedział: stan poważny, nie wiem czy mąż z tego wyjdzie. Ale jak uda się nam go uratować, ^{to} tylko dzięki udzieleniu ^{pierwszej} pomocy przez doktora Porzycha. W szpitalu Wojewódzkim potwierdzili: zawał, ciężki zawał serca. Szybka pomoc z ośrodka jeszcze przed przyjazdem karetki reanimacyjnej uratowała człowiekowi życie. No tak, są ludzie i ludziska.

Ludziom, takim jak dr Porzych, trzeba głęboko się pokłonić. A ludziskom zasłaniającym się jakimś zarządzeniem o 10-ciu próbkach dziennie przypomnieć, że nie nos jest dla tabakiery, zobowiązać do przyjmowania wszystkich, w każdym razie tych zamiejscowych. Na taką decyzję z koronowskiego ośrodka zdrowia czekam, i nie popuszczę, za nim odpowiedniego zapewnienia nie otrzymam. Skończmy z urzędowaniem, zacznijmy po prostu pracować.

Że nie wszystkim to w smak? Że są tacy, co się nabijać potrafią z "pracusiów"? No to co z tego. Kpiarzom można nosa ~~utrzeć~~ utrzeć.

405
}

Bo jeżeli teraz, dzisiaj, w trudnej sytuacji gospodarczej całego kraju czegoś naprawę potrzeba, to właśnie pracusiów, ludzi nie oglądających się na swój na piśmie określony zakres obowiązków, na przepisy i paragrafy kępujące ręce - ludzi z inicjatywą, pełnych pasji i samozaparacia. I nie zawsze ^{chodzi} o chodzu odrazu o ratowanie cudzego życia.

- Stary, po jaką cholere to ci potrzebne?! Szarpiesz się, użerasz, żyły wypruwasz, a nikt ci dobrego słowa nie powie. Pilnuj swego, to po klinikach jeździć nie będziesz musiał.

Leon Chojnacki, prezes Gminnej Sp-ni w Mogilnie, rzeczywiście niedawno z Kliniki Akademii Medycznej w Poznaniu wrócił, bo ze zdrowiem coś nie tak i przebadać go musieli. Ale do takich i podobnych rad jakoś nie potrafi się przystosować. Znam go od 20-tu lat i wiem, że ciągle robi coś, czego wcale nie musi. Gminne Sp-nie, jeżeli tylko odbiorą od rolników to, co wyprodukowali, jeżeli sprzedadzą to co się im z centralnych rozdzielników przydziela, no to zrobiły swoje, wywiązały się ze swoich statutowych zobowiązań. Tak jest w wielu sp-niach. Tam żyje się spokojnie, bez nerwów, no bo gdy czegoś brakuje, zawsze można powiedzieć: "nie ma, nie przydzielili".

obrotów
I na mogileńskiej wsi brakuje nawozów mineralnych i tamtejsi rolnicy psioczą, ale kto wie, ile ton nawozów azotowych sprowadził do Mogilna z Włocławka własnym transportem pan prezes? Fabryki nawozów pracują w ruchu ciągłym, takich fabryk zatrzymać nie można. Ale gdy magazyny są pełne, a kolej nie podstawia wagonów, pracuje się na pół albo ^{cał} ćwierć obrotów. Więc pan Chojnacki wykorzystuje taką sytuację i zawsze coś tam poza rozdzielnikiem ~~XXXXXXXXXX~~ wydębi. Śle bowiem własne samochody do Włocławka po nawozy azotowe, do Torunia po fosforowe, ba, wysyła samochody do Konina po węgiel brunatny, bo kamiennego nie starczy.

I na mogileńskiej wsi brakuje materiałów budowlanych, ale sp-nia z miejscowych surowców produkuje przeróżne prefabrykaty betonowe i to na wielką skalę. I mogileńscy rolnicy narzekają na braki pasz treściwych. Ale co by było, gdyby gminna sp-nia z Mogilna nie miała w Goryszewie potężnej wytwórni pasz? Pewnie, wytwórnia ma rozdzielniki, obsługuje wiele gmin, ale... ale choćby z ponadplanowej produkcji zawsze coś dla siebie, coś poza rozdzielnikiem zostanie, a poza tym można zagwarantować rytmiczną dostawę, bo zawsze bliższa koszula ciału. Albo usługi. Rolnik chce być rolnikiem i tylko rolnikiem, a nie murarzem, cieślą, stolarzem, instalatorem, kowalem, elektrykiem i Bóg wie jeszcze czym. Tępeż

409
B

Gminna Sp-nia świadczy aż 26 rodzajów usług. Wartość tych usług w przeliczeniu na jednego mieszkańca jest dwukrotnie wyższa od przeciętnej krajowej. A mówią, że sp-nia nie powinna prać bielizny, naprawiać samochodów, przerabiać kasztanów. Powinna - nie powinna. Jeżeli nikt tego nie robi, musi zrobić Gminna Sp-nia. Potrzebni nam są ludzie nie dzielący problemów na "wasze" i "nasze".

Prezes Gminnej Sp-ni w Mogilnie pan Leon Chojnacki właśnie wczoraj odebrał nagrodę w konkursie popularnej na wsi gazety "Gromada Rolnik polski", im. Stanisława Staszica. Jak niegdyś Staszic bił się o gospodarczy rozwój kraju, tak dziś bohaterowie tego konkursu - bez względu na to, czym się zajmują, jakie stanowisko piastują - tym się różnią od innych, że dobro publiczne stawiają ponad prywatę. I chwała im za to. Moja rola - tak to rozumiem - w tym, aby takich ludzi popularyzować, ukazywać jako wzroce do naśladowania, a jednocześnie piętnować wygodnictwo, sobiepiństwo, niedbalstwo i wszelkie inne grzechy i grzeszki znów bez względu na to, na jakim fotelu powstają. Pomóżcie mi się w ujawnianiu i jednych i drugich. Bo pierwsi pomagają pchać nasz kraj do przodu, a drudzy ciągną go do tyłu. Czekam więc na nazwiska ludzi i godnych pochwały i zasługujących na przycinek. /Podać adres/ Więcej do usłyszenia za dwa tygodnie - wasz Wojciech Strąk.